

MIROSLAW RYSZKIEWICZ

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

## Kisiela felietonowe życie po życiu (na łamach tygodników „Polityka” i „Wprost”)

### 1.

O zasługach Stefana Kisielewskiego dla kultury polskiej po roku 1945 zazwyczaj nie trzeba przekonywać. Dość przypomnieć formuły, za pomocą których próbowano uchwycić fenomen kryptonimu Kisiel: „Stańczyk, który udawał błazna” (ks. Andrzej Bardecki), „kot, który chadza własnymi drogami” (Paweł Hertz), „chodząca przekora” (Zofia Hertz), „podobny kuglarzowi” (Marcin Król), „patriota, sarmata i pieniacz” (Czesław Miłosz), „pisarz na »nie«” (Mieczysław Pszon), „Stańczyk Polski Ludowej” (Stanisław Stomma), „Kisiel jak Wawel” (Jerzy Waldorff)<sup>1</sup>. Już chociażby większość tych określeń wskazuje, że szczególnie tytuł do chwały dała Kisielewskiemu, jak wiadomo, nie twórczość muzyczna lub literacka, lecz przede wszystkim – felietonowa<sup>2</sup>, niezależnie od złożonych przyczyn tego zjawiska. W końcu nie od każdego pseudonimu felietonisty urabia się pojęcie abstrakcyjne – kisielizm.

Tę niezwykłą, acz po części ironicznie dwuznaczną, pozycję Kisielewskiego w życiu kulturalnym całego PRL i trzech lat odrodzonej III Rzeczypospolitej, opisywaną już w kilkunastu książkach<sup>3</sup>, po śmierci tego twórcy w roku 1991 zdaje się

<sup>1</sup> *Kisiel* [o Stefanie Kisielewskim rozmawiała Joanna Pruszyńska], Warszawa 1997, s. 14, 86, 91, 120, 156, 193, 232.

<sup>2</sup> Jednym z wymownych przykładów znaczenia felietonistyki Kisiela pozostaje umieszczenie kilku jego tekstów w zbiorze: *Mistrzowie felietonu*, wybór, wstęp i noty o autorach A. Możdżonek, Warszawa 1999.

<sup>3</sup> Na przykład: *Melos, logos, etos. Materiały sympozjum poświęconego twórczości Floriana Dąbrowskiego, Stefana Kisielewskiego, Zygmunta Mycielskiego*, red. K. Tarnawska-Kaczorowska, Sekcja Muzykologów ZKP, Warszawa 1987; I. Janczewska-Altyńska, *Kontralfabet dla Kisiela*, Warszawa 1990; R. Jarocki, *Czterdzieści pięć lat w opozycji. (O ludziach „Tygodnika Powszechnego”)*, Kraków 1990; J. Waldorff, *Słowo o Kisielu*, Warszawa 1994; M. Urbanek, *Kisiel*, Wrocław 1997; I. Hofman, *Dwugłos o Peerelu. Dzienniki Stefana Kisielewskiego i Mariana Brandysa*, Lublin 2000; K. Koźniewski, *Here tyk na ambonie*, [w:] *idem, Przekorni*, Warszawa 2000; M. Ryszkiewicz, *Forma ideologii – ideologia formy. O powieściach Stefana Kisielewskiego*, Lublin 2003; M. Wiszniowska, *Stańczyk Polski Ludowej*, Katowice–Warszawa 2004; M. Urbanek, *Kisielewscy*, Warszawa 2006; A. Wiatr, *Stefan Kisielewski jako krytyk muzyczny*, Wrocław 2006; J. Suszko, *Donosy na Kisiela. Zeznania kandydata na donosiela*, Warszawa 2006; M. Szyszka, *Droga klerka. Filozofia sztuki Stefana Kisielewskiego*, Kraków 2010.

potwierdzać jego żywotność w latach następnych, żywotność sygnalizowana m.in. przywoływaniem miana „Kisiel” w różnych tekstach i kontekstach, zwłaszcza felietonowych, a szczególnie na łamach dwóch tygodników – „Polityka” i „Wprost”. Ten drugi periodyk z osobą Stefana Kisielewskiego wiąże się w sposób dość oczywisty, zważywszy na znane, towarzyskie, wydawnicze oraz instytucjonalne związki z tym czasopiśmem, w roku 1990 przypieczętowane zainicjowaniem przyznawania Nagrody Kisielewskiego<sup>4</sup>, gdy odszedł już z redakcji „Tygodnika Powszechnego”. W „Polityce” natomiast, obecnie jednym z najbardziej opiniotwórczych polskich tygodników, za czasów PRL wielokrotnie polemizującym z Kisielewskim<sup>5</sup>, w ostatnich latach częściej niż we „Wprost” pojawiają się nawiązania do Kisielewskiego, co tłumaczy pomysł zestawienia właśnie tych dwóch tygodników i publikowanych na ich łamach, oczywiście nie wszystkich, ale w zamierzeniu reprezentatywnych, „felietonów z Kisielewskim”. Ich porównanie ma unaocznić zarówno felietonowy wizerunek Kisielewskiego w cudzych tekstach, jak też przybliżyć, poniekąd przy okazji, sytuację najnowszej felietonistyki.

Ograniczenie wyboru tak zwanego materiału analitycznego do tekstów felietonowych w dwóch periodykach otwiera kolejny problem gatunkowego statusu i wyznaczników felietonu. O jego rozmiarach najlepsze wyobrażenie daje jedna z ostatnich prób podsumowania stanu badań nad tą formą wypowiedzi literacko-publicystycznej i nowa propozycja badawcza, które zostały przedstawione w pracy Marii Wojtak *Gatunki prasowe*. Aby uniknąć nieistotnych dla omawianego tematu rozważań genologicznych, z wyodrębnionej przez badaczkę „grupy zewnętrznych wyznaczników gatunkowych felietonu” arbitralnie trzeba wybrać „stałe miejsce w piśmie”, a ze zbioru „wyznaczników wewnętrznych” – „skłonność do uprawiania specjalnej gry z czytelnikiem”<sup>6</sup>. Pierwszy wyznacznik pozwala bezbłędnie określić felietonową tożsamość konkretnego tekstu prasowego, drugi zaś dodatkowo motywuje proponowaną tu metodę opisu, czyli retorykę w jej tradycyjnym, a nie postmodernistycznym ujęciu.

Klasyczna retoryka, traktowana współcześnie jako metodologiczna inspiracja, oferuje analityczne narzędzia opisu nie tylko tekstu i komunikacji wraz z kontekstowymi i konsytuacyjnymi uwarunkowaniami oraz kształtujące, wychowawcze i estetyczne oddziaływanie słowa na zapatrywanie, postawy i wrażliwość odbiorców, czyli perswazję, lecz także umożliwia pokazanie, wedle formuły Jerzego

<sup>4</sup> *Kisiel Wprost. 10 lat Nagród Kisielewskiego*, Poznań–Warszawa 1999.

<sup>5</sup> Tylko jeden przykład z przypisu 1. na 128. stronie książki P. Stasińskiego *Poetyka i pragmatyka felietonu* (Wrocław 1982): „Tak czyni Passent [na serio bierze odpowiedzialność za to, co ostatecznie drukuje pod swoim nazwiskiem] w polemice z Kisielewskim (*Pożar intelektualny*, »Polityka« 1974, nr 24): »Napisałem już raz Kisielowi, że choć nie wszystko, co piszemy, ukazuje się drukiem, to jednak odpowiadamy za to, co publikujemy pod nazwiskiem« (odpowiedź na felieton Kisielewskiego *A jednak godność słowa*, »Tygodnik Powszechny« 1974, nr 22)».

<sup>6</sup> M. Wojtak, *Felieton – informacja zakamuflowana*, [w:] *eadem*, *Gatunki prasowe*, Lublin 2004, s. 204, 206.

Ziomka, „retorycznej gry pozorów komunikacyjnych”<sup>7</sup>. Gry, która opiera się na wyrazistych zasadach – epistemologicznych, etycznych i antropologicznych, znanych zarówno nadawcy i wykonawcy, jak też, co istotne, odbiorcy (prymarnemu i sekundarnemu)<sup>8</sup>.

## 2.

Na poziomie tekstu teoria retoryki podsuwa trójdzielny jego model. Pierwszy dział to inwencja<sup>9</sup>. Nie sposób omówić jej w całości, toteż uwagę warto skupić tylko na pierwszym, najważniejszym etapie – rozpoznaniu sprawy (tematu). Przykładów dostarczają dwa felietony: Czesława Bieleckiego *W hołdzie Kisielowi* („Wprost” 1999, nr 55) i Ludwika Stommy *Falszowanie Kisiela* („Polityka” 2006, nr 47), w *Aneksie* oznaczone jako A. i B. Już tytuły obydwu tekstów wskazują, że dotyczą one sprawy konkretnej (szczegółowej), nie zaś ogólnej, ale zgodnie z zasadami retoryki – ważnej, mogącej zainteresować odbiorcę. Stosuje się zatem do nich kwestionariusz zawierający składniki spraw konkretnych (okoliczności).

W przypadku felietonu z „Wprost” ten katalog można przedstawić następująco: Kto? Stefan Kisielewski. Co? Nastawione na kreatywność, „kapitalistyczne”, hołubione „dziś” konfrontowane z przezierającym przez współczesność i na niej ciężącym „komunistycznym”, a postponowanym „wczoraj”. Gdzie? PRL w zestawieniu z Polską współczesną. Za pomocą czego? Głównie przez odwołanie do *Dzienników*. Dlaczego? Z konieczności wykorzystania twórczego potencjału każdego człowieka. W jaki sposób? Dzięki przypomnieniu wybranych poglądów Kisielewskiego, *de facto* pochwała „kapitalizmu” przeciwstawianego „komunizmowi”. Kiedy? W dziesięciolecie Nagrody Kisiela.

Opublikowany siedem lat później na łamach „Polityki” felieton Ludwika Stommy da się na poziomie inwencji rozpisnąć na taki oto kwestionariusz: Kto? Stefan Kisielewski/Kisiel. Co? Przypomnienie jego sylwetki. Gdzie? Publikacje zamieszczane głównie w tak zwanej prawicowej prasie, zawłaszczające „testament Kisiela” i zniekształcające nawet fakty z jego biografii. Za pomocą czego? Dzięki przywołaniu sądów falsyfikujących sylwetkę twórcy. Dlaczego? Obrona pamięci po Stefanie Kisielewskim. W jaki sposób? Prostowanie przeinaczanych faktów. Kiedy? W 15. rocznicę śmierci.

<sup>7</sup> J. Ziomek, *Retoryka opisowa*, Wrocław 1990, s. 20, 18.

<sup>8</sup> Według J. Ziomek schemat komunikacji retorycznej składa się z następujących elementów: NADAWCA (WYKONAWCA) → TEKST → ODBIORCA PRYMARNY → ODBIORCY SEKUNDARNI. Zbiór językowych i artystycznych reguł dopełnia ów schemat, wiąże wszystkie trzy wymienione jego składniki, a zawiera się w pojęciu SZTUKA. *Ibidem*, s. 18.

<sup>9</sup> Przywoływana taksonomia i terminologia odwołuje się głównie do książki M. Korolki *Sztuka retoryki. Przewodnik encyklopedyczny* (Warszawa 1990), inne odwołania będą sygnalizowane w tej pracy odrębnymi przypisami.

Już próba odtworzenia inwencji obu, poniekąd rocznicowych, felietonów na pierwszym etapie selekcji wiadomości, wyboru tematu czy gromadzenia danych, jak znawcy retoryki tłumaczą łacińskie *inventio*, pokazuje, że pierwszy tekst, w przeciwieństwie do drugiego, kryje w sobie niewielkie możliwości perswazyjne, zwłaszcza w odniesieniu do odbiorcy. Felieton Stommy świetnie wykorzystuje grę rolami odbiorców prymarnych, czyli autorów wypowiedzi, z którymi bezpośrednio się polemizuje, i odbiorców sekundarnych, a zatem pozostałych czytelników tej polemiki. Felieton Bieleckiego pozostawia natomiast tych odbiorców w stanie niejakiej konfuzji, czego wyrazem mogą być zrekonstruowane w dobrej wierze składniki sprawy konkretnej, odzwierciedlające problemy z ich rozeznaniem w samym tekście felietonu. Zresztą już w następnym, 52. numerze „Wprost” w rubryce „Pocztą” pojawiło się sprostowanie autorstwa Józefy Hennelowej, które dotyczyło zniekształcania w felietonie faktografii związanej z biografią Kisielewskiego, zakończone wymownym zdaniem: „Sądzę, że Stefanowi Kisielewskiemu naprawdę nie trzeba dopisywać legend, które nie odpowiadają faktom”<sup>10</sup>. Trudno więc w przypadku tekstu z „Wprost” mówić o skuteczności jego kształcącego, ale też wychowawczego i estetycznego oddziaływania, inaczej niż w felietonie z „Polityki”, w którym umiejętnie odsłania się i przypomina publiczny wizerunek Kisielewskiego w całej jego złożoności, co przekłada się też na kompozycyjny wymiar wypowiedzi.

Obydwie bowiem na poziomie *distributio* mają wyrazisty wstęp i zakończenie, które nie tylko w teorii retoryki uznawane są za najważniejsze części kompozycyjne. W obydwu też posłużono się mianem „Kisiel”.

Wstępy obu analizowanych felietonów mogą reprezentować wstęp zwyczajny, który charakteryzuje się prostotą myśli i nienadużywaniem wyszukanych

<sup>10</sup> Oto cały tekst sprostowania: „W 51. numerze »Wprost« poseł Czesław Bielecki swój tekst poświęca Kisielowi (»W hołdzie Kisielowi«). Czytam tam ze zdziwieniem: »W *Dziennikach* czytamy, jak świadomie Kisiel wybrał milczenie, nie godząc się na formułę: cenzura plus wentyl (z zaciskiem) dla Kisielewskiego«. Otóż w rzeczywistości było inaczej. *Dzienniki* rozpoczynają się od końca maja 1968 i jest to już czas, kiedy po słynnym przemówieniu Kisielewskiego u Literatów na temat »rządów ciemniaków« władza wprowadziła totalny zapis na druk wszystkiego, co Kisiel (wtedy w »Tygodniku Powszechnym«) pisał. W *Dziennikach* zresztą jest na ten temat wiele wzmianek. Choćby pierwsza z nich (9 czerwca): »Dali mi w końcu majchrem (zresztą przez moją nieostrożność – sprowokowałem ich lekkomyślnie) i jestem wyrzucony poza życie [...]«. Kisiel rzeczywiście odczuwał przez pewien czas ulgę, że nie deformuje go cenzura, ale nie zaprzestał prób powrotu do publicznego wyrażania się. Początkowo przybrał pseudonim (Julia Hołyńska), ale rychło został rozpoznany po stylu. Potem co jakiś czas są w *Dziennikach* wzmianki o próbach dania felietonu i konfiskatach, by wreszcie mógł 16 marca roku 1971 zanotować: »Nagle zacząłem mieć dużo roboty, zewsząd oferty [...]». No bo po prostu ukazał się w Tygodniku mój pierwszy felieton pod tytułem *I znów na starcie*. Tak więc po długich i ciężkich cierpieniach komuchy wypuściły coś z pyska – tyle że felieton okrojony, ale ostatecznie ujdzie«. A 29 marca: »Te felietony to moja legitymacja, dzięki nim jestem obecny w życiu publicznym i gdyby mnie chcieli znów wyrzucić, to znów by się podniósł pewien szum«. Odtąd lejtmotywem Kisielewskich trosk i dążeń jest następny krok ku wolności: uzyskanie paszportu. Kiedy wreszcie zaczął się podróż, *Dziennik* prawie się kończy. Sądzę, że Stefanowi Kisielewskiemu naprawdę nie trzeba dopisywać legend, które nie odpowiadają faktom. *Józefa Hennelowa, zastępca redaktora naczelnego »Tygodnika Powszechnego«* (»Wprost» 1999, nr 52, s. 26).

środków stylistycznych. Różni je natomiast eksponowanie wykonawcy tekstu w felietonie Bieleckiego, odmiennie niż w felietonie Stommy. Uwydatnianie osoby felietonisty można by tłumaczyć przywołaniem potencjalnie wzmacniających jego autorytet faktów związanych z Kisielą, gdyby nie zasadniczy cel wypowiedzi, czyli odnotowanie jubileuszu Nagrody Kisiela oraz przypomnienie jego sylwetki i poglądów, nie zaś osoby i zapatrywań Bieleckiego. W ten sposób we wstępie zakwestionowano postulowany w retoryce inicjalny topos skromności oraz potrzebę zdobycia przychylności słuchacza (*captatio benevolentiae*), jakkolwiek odbiorcy, a nawet ich wyselekcjonowana grupa, zostali w tej kompozycyjnej części nazwani. Inaczej niż w drugim felietonie, w którym nieeksponowanie wykonawcy każe widzieć odwołanie się do toposu skromności, natomiast użycie choćby pytań retorycznych może angażować uwagę odbiorcy, a tym samym pozwala zjednać jego przychylność.

Z punktu widzenia najważniejszej, perswazyjnej funkcji wstępu, w obydwu analizowanych tekstach doszło zresztą do ciekawego przedstawienia. To, co stanowi istotę przedmiotu felietonowej wypowiedzi, w felietonie Bieleckiego zostało wyrażone wprost jedynie w zakończeniu, natomiast w tekście Stommy, zgodnie z zasadą paralelizmu retorycznego, za pomocą odmiennych środków powtórzone zarówno we wstępie, jak też w zakończeniu. Dzięki takiemu m.in. zabiegowi, znów w zgodzie z retorycznymi regułami, pozostaje ono udatną rekapitulacją całości, gdyż wyraża życzliwe nastawienie odbiorcy, utrwalenie wyводу, uwydatnienie głównych argumentów i tym podobne, a w rezultacie daje szansę na skuteczną perswazję. Odmienny efekt zdaje się wywoływać zakończenie felietonu Bieleckiego, jakkolwiek ostatnie (dwa) jego zdania, do których w teorii retoryki przywiązywano szczególną wagę, można by uznać za dobitne zamknięcie wypowiedzi, odpowiednik poetyckiej puenty, ale nie ma ono walorów zakończenia felietonu Stommy.

W felietonach poświęconych Kisielewskiemu rzadko się jednak zdarza, by cały tekst, jak dotąd analizowane, wyłącznie jego dotyczył<sup>11</sup>. Kryptonim Kisiel we wstępach i zakończeniach częściej występuje przygodnie. Na początku swoich tekstów do Kisiela odwołują się Jerzy Pilch (C) i Piotr Nowina-Konopka (D), a na końcu – Marek Skwarnicki (E) i Krzysztof Zanussi (F). Tak różni felietoniści, przywołując Kisiela, niewątpliwie traktują go jako znaną czytającej publiczności autorytet publicystyczny, polityczny i ekonomiczny, który w tekście Pilcha ma wzmocnić wyjściową, zasadniczą tezę o wielkim znaczeniu felietonistyki Hamiltona, natomiast w felietonie Skwarnickiego podeprzeć końcowe twierdzenie o sile prywatnej inicjatywy Polaków, ekspansywnie i spektakularnie rozbudowujących swój kraj. W zgodzie z regułami, nie tylko retorycznymi, wstępy i zakończenia omawianych tekstów, dzięki odwołaniu się do Kisiela, zarówno uwydatniają główną myśl wyводу, jak też życzliwie usposabiają odbiorców, milcząco zakładając ich wiedzę o Stefanie Kisie-

<sup>11</sup> Pominęty w *Aneksie*, bo niczego nowego do „kisielologii” niewnoszący, przykład „felietonu z Kisielą” to tekst Wiesława Kota *Kisiel powszedni* („Wprost” 2001, nr 10), napisany z okazji 90. rocznicy urodzin Stefana Kisielewskiego.

lewskim oraz konieczność jej uruchomienia, a więc również zaangażowania uwagi czytelników. Powołanie się na autorytet Kisiela, jak się zdaje, dobrze też wpływa na wizerunek nadawców i wykonawców. W taki sposób zarówno początkowe, jak też końcowe części kompozycyjne felietonów realizują cel perswazyjny, czego skrajnym przykładem pozostaje wprowadzenie do tekstu Nowiny-Konopki i finał felietonu Zanussiego. Pierwsze stanowi motto do rozważań o dylematach przed wejściem Polski do Unii Europejskiej, drugą zaś wypowiedź zamyka *deminutywizowana* apostrofa, częstokroć używana w felietonistyce Kisiela, będąca jednym z jej stylistycznych znaków rozpoznawczych, wykorzystanym i strawestowanym zresztą również w felietonie Czesława Bieleckiego (A). Ta puenta prowadzi też do ostatniego działu retorycznej teorii tekstu – elokucji.

Nie sposób omówić całego elokucyjnego wymiaru analizowanych felietonów, tak jak nakazują zasady retoryki. Znowu trzeba zatem, dla uwydatnienia sposobów stylistycznego funkcjonowania w tych tekstach Kisiela, dokonać arbitralnego wyboru, ograniczając analizę do przykładowych tropów i figur, bez wnikania w – ważną skądinąd – ich taksonomię i klasyfikację<sup>12</sup>.

Jeśli zebrany materiał tekstowy uznać za reprezentatywny, to Kisiel bywa najczęściej przywoływany wedle prawideł figury myśli zwanej *sermocinatio*,

która polega na przypisywaniu postaciom (historycznym lub fikcyjnym, realnym lub fantastycznym) wypowiedzi i myśli, dialogów i monologów, służących do ich charakterystyki. Stoi więc ta figura – jak zauważa Jerzy Ziomek – w dość ścisłym związku z etopją jako sposobem charakterystyki wewnętrznej<sup>13</sup>.

Prawem tej figury w felietonach z *Aneksu*, od G do K, przytacza się słowa Stefana Kisielewskiego lub Kisiela w mowie niezależnej lub zależnej, *in extenso* albo strawestowane, w różnych celach szczegółowych wynikających z przedmiotu konkretnej wypowiedzi, ale wszystkie te przytoczenia realizują jeden cel nadrzędny: doraźne sprawy, oceny i dokonania zostają przypisane niekwestionowanemu autorytetowi. Tak uczyniono w płomiennej filipice Wiesława Kota przeciwko noblistom kontestującym amerykańską inwazję (G), w przewrotnym felietonie Jerzego Pilcha o Polsce cudami słynącej (H), w powołującym Kisielewskiego na świadka felietonowym lustracyjnym procesie Stanisława Cata-Mackiewicza (I), w podobnie antylustracyjnym tekście Ryszarda M. Grońskiego (J) oraz w znowu broniącym dobrej sławy Kisiela felietonie Stommy (K).

<sup>12</sup> Warto w tym miejscu przywołać też opinię Kwintyliana: „Nie jest bowiem ważne, jak bywa nazywana któraś z tych kategorii stylistycznych, jeśli wiadomo, jaką korzyść ona przynosi stylowi; terminy nie zmieniają istoty rzeczy”. Marek Fabiusz Kwintylian, *Kształcenie mówcy*; cyt. za: M. Korolko, *Sztuka retoryki...*, s. 295.

<sup>13</sup> J. Ziomek, *Retoryka opisowa...*, s. 230. Objasniając tę figurę, Ziomek wskazuje również, że *sermocinatio* „może obejmować całą mowę, jak np. w *De poena homicidii* Frycza Modrzewskiego, albo części utworów, jak np. przytaczane przez historyków długie często oracje, które nie mogły być zapamiętane, są więc prawem tej figury rekonstruowane” (s. 230–231). Inaczej tę figurę i jej związki z etopją objaśnia M. Korolko w *Sztuce retoryki* (s. 116, 118).

*Sermocinatio* właściwie we wszystkich przywołanych przykładach dotyczy głównie rozmaitych kwestii etycznych i moralnych, jakby wszyscy felietoniści znali Arystotelesowską zasadę:

Co się zaś tyczy postawy etycznej, jest rzeczą pożądaną, by jej wyrazicielką uczynić osobę trzecią. Mówiąc o samym sobie można bowiem wzbudzać czyjąś zawiść, stać się nudnym lub wywołać sprzeciw. Mówiąc o przeciwniku można z kolei narazić się na zarzut napastliwości lub grubiaństwa<sup>14</sup>.

Użycie tej figury, mające moc argumentu, dzięki powołaniu się na autorytet, w tym wypadku Kisiela, pełni zatem ważną funkcję perswazyjną, zwłaszcza w jej wychowawczym wymiarze, co nie zmienia faktu, że nie tyle służy jego charakterystyce – gdyż nie wiadomo, czy sam Kisielewski przy całej swej pobłażliwości, był wszak autorem *Kodeksu człowieka pobłażliwego*<sup>15</sup>, przystałby na proponowane posłuszenie się jego słowami – ile charakteryzuje styl, także myślenia, samych felietonistów.

Cytowane fragmenty są wystarczająco obszerne, by uwidocznic najbardziej typowe właściwości stylu wykonawców. Nie miejsce tu na drobiazgowy rozbiór, trzeba się więc zadowolić wybranymi cechami: fundowany m.in. na synekdosze, *augmentativum* i polisynetonie sarkazm Kota; wpisana w płynny i rozpoznawalny okres retoryczny *ironia* Jerzego Pilcha; inicjalny i/lub finałowy, ale też śródtekstowy *urbanistas*, czyli żartobliwa anegdota, sentencja albo przysłowie Ryszarda Marka Grońskiego, w końcu też stylistyczny drobiazg z bogatego repertuaru w felietonistyce Ludwika Stommy – *praeteritio*. Wedle definicji Jerzego Ziomek *praeteritio* to

po prostu pominięcie – po prostu, ale w praktyce nieraz chytrze stosowane. Może być istotnie opuszczeniem rzeczy nieważnych, ale gdy jest pominięciem zapowiedzianym i oświadczonym, sprowadzonym do krótkiego napomknienia [...], staje się formą ironii [...]<sup>16</sup>.

Ilustracją powyższego jest fragment jednego z tekstów *Aneksu*: „Nie będę się poniżał do przypominania, jakim zaufaniem, pomimo przelotnych zaiskrzeń, obdarzali redakcję [„Tygodnika Powszechnego”] kardynał Wyszyński i Jan Paweł II” (K).

Ta sama figura myśli została zastosowana w felietonie Grońskiego *Komentarz do komentarzy* (L). W tym przypadku zapowiedziane pominięcie antytetycznego zestawienia Kisielewskiego i Słonimskiego uzupełnia napomknienie nawet o od-

<sup>14</sup> Arystoteles, *Retoryka. Poetyka*, przeł. Henryk Podbielski, Warszawa 1988, s. 291. Dobrze naświetli sprawę porównanie przytoczonego tłumaczenia z wcześniejszym – W. Matydy: „W sprawie moralnego charakteru: niektóre wypowiedzi, o ile dotyczą ciebie samego, mogą wzbudzić zawiść, stać się nudne, wywołać sprzeciw; o ile dotyczą twego przeciwnika, mogą ściągnąć na ciebie zarzut napastliwości lub rubaszości. Wobec tego wkładaj takie uwagi w usta jakiejś osoby trzeciej”. Cyt. za: M. Korolko, *Sztuka retoryki...*, s. 248.

<sup>15</sup> S. Kisielewski, *Kodeks człowieka pobłażliwego*, [w:] *idem, Rzeczy małe*, Warszawa 1998, [pierwodruk w:] „Tygodnik Powszechny” 1950, nr 19.

<sup>16</sup> J. Ziomek, *Retoryka opisowa...*, s. 236.

miennych felietonowych afiliacjach – Kisiela z felietonistyką Prusa, a Słonimskiego z gawędą. I nic to, że nie tylko ten felieton, podobnie jak wiele innych Grońskiego, stanowi pochwałę felietonistyki Słonimskiego. Już samo jej porównywanie, dokonane przez miłośnika i ucznia autora *Kronik tygodniowych*, a przez jakiś czas też sąsiada Kisiela na ostatniej stronie „Tygodnika Powszechnego”, z felietonową twórczością Kisielewskiego, bez wątpienia felietonistykę Kisiela nobilituje. Ma też walor perswazyjny, zwłaszcza w wymiarze estetycznym.

Nie inaczej rzecz się przedstawia w następnych przywołanych w *Aneksie* felietonach. W „wycinku” Słojewskiego (d. Hamilton i Ham), w którym cytowany fragment listu Miłosza do Turowicza dał pretekst do budowania figury etymologicznej związanej z Kisielą, a wpisanej w aitiologię (*subiectio*). Odpowiedź na tak zadane pytanie zawiera też kolejny neologizm (Ł). Z kolei w felietonie Passenta znalazło się miejsce dla Kisiela na końcu cyklu pytań retorycznych, które w ironicznym skrócie i „tendencyjnie” przedstawiają historię Polski, opisując dzieje mieszkańców najlepszych ulic Warszawy (M). W tekście Grońskiego nazwisko Stefana Kisielewskiego, a dokładniej – po raz kolejny fakt jego pobicia w roku 1968, stanowi natomiast człon porównania (N). W wypowiedzi Pilcha to nazwisko pozostaje zaś elementem enumeracji, która przedstawiając „plejadę doskonałych felietonistów” z początku lat 70., potwierdza, że w analizowanych felietonach tytuł do chwały i pozycję w życiu kulturalnym powojennej Polski zapewniły Kisielewskiemu przede wszystkim jego felietony (P). Jakkolwiek we wcześniejszym felietonie Pilcha za pomocą znanych już metod stylistycznych został przypuszczony atak na Kisielewskiego, niepodważający jednak jego pozycji jako felietonisty, lecz jako literata, krytyka literackiego lub też literaturoznawcy, z czym oczywiście można dyskutować (O)<sup>17</sup>.

<sup>17</sup> Najbardziej kuriozalny przykład całkowitej krytyki Kisielewskiego jako nie dość prawicowego autorytetu przytacza i wyszydza R.M. Groński w jednym ze swoich felietonów: „Po zdemaskowaniu w Olsztynie wysłannika czerwonej jacejki mamy kolejną demaskację. W »Naszym Dzienniku« w roli Kapturka, podejrzanego paskudka – wystąpił kto? Nigdy by państwo nie zgadli: Stefan Kisielewski. Piszący o nim Mirosław Salwowski przyznaje łaskawie, że Kisiel to autorytet dla prawicy. Konserwatywnej i narodowej. »Czy jednak sam antykomunizm może być kryterium wystarczającym...« – martwi się autor z »ND«. I dobiera się do Kisiela z paragrafów – pornografia (szerzył porno publikując powieść »Sprzysiężenie«) oraz pomiatanie wartościami. Zarzuty są niebagatelne: »był on, prócz antykoncepcji, również zwolennikiem współżycia przedmałżeńskiego...«. Jakby tego świństwa było mało, Kisiel, pisząc o aborcji posługiwał się terminem »operacja«. »Nasuwa się pytanie – zauważa Mirosław S. – dlaczego Kisielewski nie nazwał morderstwa po imieniu...« Dlaczego? Może nie był z nim na ty? Żeby było do kropki, dowiadujemy się o jeszcze jednym występku rzekomego autorytetu: »...nie darzył wielkim uznaniem nauczania Kościoła Świętego w kwestiach gospodarczych, sugerując wyraźnie, że nie jest ono wiążące dla katolików«. I pomyśleć, że tyle lat czytano i cytowano gapa, który nie zauważył, że właśnie »nauczanie w kwestiach gospodarczych« sprawiło, że nawet mysz kościelna potłuściła. Jednego tylko nie rozumiem. Artykuł o Kisielu opatrzone nadtytułem: »Myśl jest bronią«. Czy rzeczywiście pozwolenie na broń winno się wydawać bez uprzednio przeprowadzonych badań?» (R.M. Groński, *Awantura o Kapturka*, „Polityka” 2000, nr 37, s. 93).



Włączenie kryptonimu Kisiel i wiążących się z nim znaczeń oraz konotacji w stylistyczny wymiar analizowanych felietonów niewątpliwie świadczy o popularności i atrakcyjności autorytetu, jakim cieszy się Kisielewski. Dowodzi też językowej na ogół sprawności wykonawców i stanowi nie lada wyzwanie dla odbiorców, gdyż trafne rozszyfrowanie celowości użycia zastosowanych w felietonach, tzw. środków stylistycznych stanowi kolejny element retorycznej gry z Kisiel i w Kisiela. Zaażowanie w nią przynosi bez wątpienia także pożytki perswazyjne.

Przedstawiona analiza felietonów z Kisiel na poziomie inwencyjnym, kompozycyjnym i elokucyjnym dowodzi zatem, że życie po życiu w kulturze polskiej zapewnia mu przede wszystkim felietonistyka. Jej znaczenie z reguły nie budzi kontrowersji w przeciwieństwie do interpretacji upowszechnianych przede wszystkim w felietonach, ale też w pozostałej części piśmienniczej spuścizny Kisielewskiego, jego poglądów oraz biografii. Najlepszym przykładem sprzecznych opinii pozostają publiczne spory wokół Kisiela, w tym jeden – felietonowy. Polemika to, jak wiadomo, żywioł felietonu, ale też mającej sądową proveniencję retoryki, w której odpierranie zarzutów stanowi istotny składnik, dlatego też warto, stosując jej narzędzia, przyrzeć się jeszcze dwóm felietonom, tym razem przywołanym w całości, a nie w fragmentach: Macieja Rybińskiego odpowiedzi na *Falszowanie Kisiela*, i Ludwika Stommy – odpowiedzi na tę polemikę (R).

Oba teksty, *List pasterski misjonarza* Rybińskiego i *Między plusem a minusem* Stommy, mają właściwy felietonowi i odpowiadający retorycznej teorii tekstu porządek inwencyjny, kompozycyjny i elokucyjny, co oczywiste. Łączy je również polemiczny charakter i przedmiot tej polemiki: ocena postawy Kisielewskiego w czasach PRL. Teksty różnią się w ocenie publicznego wizerunku Kisiela, czego wyrazem są stosowane techniki zbijania zarzutów. Obaj felietoniści wykorzystują właściwe cały ich repertuar: od zaprzeczania po *argumentum ad verecundiam* – wedle systematyki Mirosława Korolki. Nie miejsce tu na przeprowadzanie drobiazgowej analizy, warto jednak przyrzeć się tylko tym dwóm wymienionym technikom, gdyż świetnie pokazują, w jak różnych celach używa się tych samych w istocie metod i jak odmienny w konsekwencji wizerunek Kisiela mogą one budować.

W felietonie Rybińskiego zaprzeczeniu, przesycyconemu na dodatek zjadliwą ironią, podlegają i twierdzenie, i sposób dowodzenia, i wnioski przeciwnika, czyli przyjmuje ono najbardziej skrajną formę negacji, która została połączona z „jednoczesnym podważeniem jego kwalifikacji intelektualnych i moralnych, czyli z insynuacją”<sup>18</sup>. Jej przykład to imputowanie Stommie zawiści z powodu nieprzyznania mu dotąd Nagrody Kisiela. Insynuacja jako „codzienne tworzywo felietonistyki Rybińskiego” została zresztą wprost nazwana w polemicznym felietonie Stommy, nie brakuje w nim również zaprzeczenia, lecz inaczej niż w pierwszym omawianym tekście nie ogranicza się ono wyłącznie do negacji, zgodnie z retoryczną zasadą: „Największe możliwości zaprzeczania dostarcza krytyka przyjętej przez

<sup>18</sup> M. Korolko, *Sztuka retoryki...*, s. 92.

przeciwnika metody myślenia, ponieważ łatwiej jest ośmieszyć w przemówieniu metodologię, niż wdawać się w akademickie spory czy polemiki<sup>19</sup>. Tak też czyni w swoich wywodach Stomma. Obnażają one ten mechanizm jednostronnego myślenia „historyczno-ideowego”, które w konsekwencji każe widzieć w Kisielu albo opozycjonistę, albo kolaboranta. *Tertium non datur*.

Podobnym celom służy w obydwu felietonach odwołanie się do *argumentum ad verecundiam*. Ten sposób odpierania zarzutów „polegający na przywołaniu w argumentacji jakiegoś autorytetu, którego przeciwnik nie uznaje, ale nie ma odwagi tego okazać z obawy wynikającej z szacunku dla wybitnych jednostek”<sup>20</sup>, jakkolwiek używany, w analizowanych tekstach sprowadza się głównie do szermowania słynnymi nazwiskami: u Rybińskiego – Władysława Bartoszewskiego, Leszka Balcerowicza, Hanny Gronkiewicz-Waltz, Donalda Tuska, Jana Krzysztofa Bieleckiego, u Stommy zaś – Tadeusza Mazowieckiego, kardynała Stefana Wyszyńskiego, Andrzeja Szczypiorskiego, Andrzeja Drawicza, Krzysztofa Teodora Toeplitza, Adama Hanuszkiewicza, Jacka Kuronia. Takie zestawy nazwisk mogą, prawem *argumentum ad verecundiam*, onieśmielać, tyle że ciesząc się poważaniem laureaci Nagrody Kisiele i zarazem członkowie jej kapituły zostali wymienieni nader wybiórczo i mają głównie demaskować między innymi rzekome uzurpowanie sobie przez przeciwnika prawa do tego wyróżnienia, natomiast „różne stany i godności” z drugiego zestawu dowodzą, że ludzkie losy niełatwo poddają się jednoznacznej ocenie, zwłaszcza przy uwzględnieniu złożonych uwarunkowań historycznych.

Już chociażby te dwa sposoby odpierania zarzutów, zaprzeczanie i *argumentum ad verecundiam* pokazują, że polemiczne felietony Rybińskiego i Stommy pełnią funkcję perswazyjną przede wszystkim w jej intelektualnym aspekcie dzięki budowaniu całkowicie odmiennego w obydwu felietonach obrazu Kisiele<sup>21</sup>. Pierwszy tekst chyba w niezamierzony sposób, nawet tytułem *List pasterski misjonarza*, przypomina zwalczaną przez Kisielewskiego już od czasów przedwojennych „apo-

<sup>19</sup> *Ibidem*.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 95.

<sup>21</sup> Jeżeli uznać, że perswazja tym różni się od manipulacji, że reguły przekonywania są znane i „mówcy, i „odbiorcy”, a obowiązują tak ich, jak też „mówę”, to felieton Rybińskiego można by uznać za manipulatorski, a co najmniej za perswazyjnie nierzetelny, chociażby z tego powodu, że trudno podejrzewać, aby każdy czytelnik tego tekstu, skądinąd przeinaczającego felieton Stommy, sięgnął po jego wypowiedź zamieszczoną na łamach „Polityki”. O ewidentnej zaś manipulacji tekstami Kisiele pisze Stomma w innym swoim tekście: „Jeżeli Marek Łuszczyna chce kreować – a na to wszystko wskazuje – Krzysztofa Teodora Toeplitza na zwolennika moczarowskiej, antysemitycznej nagonki, to dochodzimy do szczytów absurdu. Kisiel, na którego powołuje się Łuszczyna w swojej bibliografii, pisze: »Bo jest to człowiek zdolny, ale... no, bywa czasami nieznośny. Cyniczny bywa, niekiedy widać to wyraźnie, a czasami odważny i odkrywca«. Łędziej kończy cytata na słowie »wyraźnie« i nawet stawia po nim kropkę, co jest już jawnym fałszerstwem”. (L. Stomma, *Łędziej i cichomyłcy*, „Polityka” 2011, nr 14, s. 104).

stolską” czy „proroczą” postawę „terroryzmu ideowego”<sup>22</sup>. Drugi felieton *Między plussem a minusem* przybliży zaś ironiczny wymiar kisielizmu<sup>23</sup>.

### 3.

Retoryczna analiza felietonów z Kisielą pokazuje, że jego miano pojawia się na wszystkich wyodrębnianych przez teorię retoryki poziomach: i na poziomie inwencji jako temat, i na poziomie *distributio* jako element najważniejszych części kompozycyjnych – wstępu, argumentacji, odpierania zarzutów oraz zakończenia, i na poziomie elokucji jako składnik tropów tudzież figur. Wszystkie też są wprzęgnięte w proces perswazji w jej kształcącym, wychowawczym i estetycznym aspekcie. Skuteczność przekonywania zależy jednak nie tylko od wewnątrztekstowego rozpoznania celowości użycia opisanych zabiegów, wymaga też między innymi znajomości kontekstu, czyli otoczenia językowego, oraz konsytuacji, a zatem wiedzy o otoczeniu nie tyle językowym, ile odsyłającym wprost do pozajęzykowej rzeczywistości.

W perspektywie tekstowej felietony z Kisielą niejako podwójnie domagają się kontekstowego sięgnięcia po reguły rządzące poetyką i pragmatyką tego literacko-publicystycznego gatunku, by odwołać się do tytułu znanej książki Piotra Staśńskiego. Podwójnie, gdyż oprócz dość paradoksalnych zasad bez reguł tej formy tekstu, którego jedynym wyznacznikiem pozostaje to, „iż został »wydrukowany w jednym miejscu przeznaczonym na felieton«”<sup>24</sup>, trzeba (lub dobrze by było) zaktualizować również poetykę i pragmatykę jednej konkretnej – felietonistyki Kisiela. Dopiero wówczas gra z Kisielą oraz w Kisiela może się okazać perswazyjnie skuteczna. Jej efektywność zwiększa też przywołanie felietonowej konsytuacji. W czasach PRL felieton, tak jak w ogóle literatura, korzystał, wedle trafnej formuły Aleksandry Okopień-Sławińskiej, z przywileju wtórnej instytucjonalizacji<sup>25</sup>.

<sup>22</sup> „[...] nie chcę zwalczać żadnych poglądów ani stawiać nowych, chcę tylko zwalczyć metodę i postawę psychiczną, na podłożu których rodzi się terror ideowy. Tę postawę charakteryzuję następująco: jest to postawa, że tak powiem »apostolska«, »prorocza«, postawa człowieka, który znalazł jedynie prawdziwe, odpowiadające »duchowi czasu« rozwiązanie, który znalazł schematyczny »klucz« do wszelkich szarpiących ludzkość problemów społecznych, politycznych i kulturalnych, magiczną formułę wyjaśniającą przeszłość i przyszłość”. (S. Kisielski, *Terroryzm ideowy*, „Bunt Młodych”, 25 II 1936).

<sup>23</sup> Zob. W. Karpiński, *Kisielizm jako duchowa forma życia*, [w:] *idem, Prywatna historia wolności*, Warszawa 1997.

<sup>24</sup> M. Wojtak, *Felieton – informacja zakamuflowana...*, s. 237.

<sup>25</sup> O dwojakich szansach, jakie miała literatura w PRL, Aleksandra Okopień-Sławińska pisze następująco: „Szansa pierwsza wynika stąd, że władza uzurpatorska, poszukując legitymizacji wyróżnia twórców, którzy w sposób otwarty lub zakamuflowany jej służą, uprawomocniają ją – sublimując jej racje, przesłaniając niegodziwość, przydając blasku, rozpraszając nudę, stwarzając pozory swobody i duchowego ożywienia. Władza bywa gotowa wynagradzać takie usługi, oferując w zamian możliwości i pokusy częściowego, kontrolowanego, ale przecież realnego udziału w prerogatywach i przy-

Współcześnie zaś, co już przed laty zauważył Piotr Stasiński, felieton podlega „regresywnej ewolucji”, przestaje być gatunkiem „»inteligenckiej« walki światopoglądowej”, a „staje się poniekąd znów rubryką”<sup>26</sup>, zresztą nie tylko w czasopiśmie. Ta „ewolucja” postępuje, skoro mianem felietonu określa się właściwie już każdą krótką formę, nawet pozbawioną jakichkolwiek ambicji artystycznych.

Taki felietonowy kontekst i taka felietonowa konsytuacja przekładają się również na grę rolami po nadawczej stronie tekstu. Miano Kisiela wykorzystują rozmaitej proveniencji wykonawcy: od Bieleckiego, Kota, Nowinę-Konopkę i Rybińskiego po Zanussiego, Pilcha, Passenta, Grońskiego i Stommę. Używają oni tego miana, a niekiedy też zdają się go nadużywać, wzajemnie sobie zarzucając przywłaszczanie Kisiela<sup>27</sup>, szczególnie że za felietonistami-wykonawcami stoi jeszcze inny nadawca, instytucjonalny – czasopismo, jego redakcja i właściciel. W tym wypadku na kontekst składają się głównie inne niż felietonowe publikacje poświęcone Kisielowskiemu. Na łamach „Wprost” są to przede wszystkim okolicznościowe, a więc z natury rzeczy pochwalne artykuły publikowane z okazji corocznego przyznawania Nagrody Kisiela<sup>28</sup>. W „Polityce” kontekst dla felietonów z Kisielom tworzą natomiast, przykładowo, publikacje Jerzego Waldorffa i Tomasza Wołka<sup>29</sup>. Zwłaszcza jeden artykuł tego ostatniego dziennikarza, *Woda po Kisielu*, polemika z publikacją Rafała Ziemkiewicza umieszczoną na łamach „Rzeczypospolitej” w 2007 roku, prowadzi bezpośrednio do konsytuacyjnych uwarunkowań funkcjonowania Kisiela w tygodnikowych felietonach. Jak wiadomo, w 2007 roku kapituła zawiesiła przyznawanie Nagrody Kisiela, której od 1990 roku medialnie patronował tygodnik „Wprost”. O jednej z przyczyn takiego posunięcia pisze właśnie Wołek, członek owej kapituły:

---

wilejach klasy rządzącej. Obciąża to literaturę odpowiedzialnością za wszystkie występy tej klasy, ale daje też pewien wpływ na sprawy publiczne.

Szansa druga, wykluczająca się z pierwszą, rodzi się wówczas, gdy władza zabiera się do walki z literaturą jej nie podporządkowaną i sekuje nieprawomyślnych twórców. Paradoksalnym rezultatem takich represyjnych poczynąń staje się to, że opozycyjna działalność literacka nabiera charakteru instytucjonalnego, zastępując nieobecne w życiu publicznym niezależne instytucje opiniotwórcze. Głos prześladowanej literatury opozycyjnej zyskuje więc znacznie poważniejszy autorytet i rezonans społeczny niż jakiegokolwiek twórczości artystowskiej, a tym bardziej oficjalnie koncesjonowanej (A. Okopień-Sławińska, *Dyskusja*, [w:] *Literatura i władza*, red. B. Wojnowska, Warszawa 1996, s. 264).

<sup>26</sup> P. Stasiński, *Poetyka i pragmatyka felietonu...*, s. 141.

<sup>27</sup> Proces owego zawłaszczania zdaje się postępować (jakkolwiek Kisiel zwykł mawiać, że nie ma nawet paraliżu postępującego), czego wymownym przykładem pozostaje chociażby „esej” P. Zaremby *Przypadek osobny. Kim byłby dziś Stefan Kisielowski*, opublikowany na łamach „tygodnika z błędem ortograficznym” („Uważam Rze” 2011, nr 8).

<sup>28</sup> Chociaż zdarzają się również inne, np.: *Kisiel nie pozwoliłby mediom na kabaret* (wywiad K. Kozłowskiej z prof. M. Królem), „Wprost” 2010, nr 18; J. Kisielowski, *Nowy alfabet Kisiela*, „Wprost” 2010, nr 52.

<sup>29</sup> J. Waldorff, *Stara śpiewka*, „Polityka” 1999, nr 51; T. Wołek, *Kłaniam się Wysokim Cieniom*, „Polityka. Niezależnik Inteligenta” 2008, nr 10.

Nagroda Kisiela nie została w tym roku przyznana z oczywistego powodu. Inicjatywa ta wiodła z roku na rok, aż umarła śmiercią naturalną. Po prostu większość laureatów równolegle i samoistnie doszła do podobnych wniosków. Że z dotychczasowym patronem medialnym – w pełni doceniając jego wcześniejsze zasługi – nie chcą już mieć nic wspólnego. Że nie odpowiada im styl, poziom i zawartość wielu publikacji, zbyt bliskie relacje tygodnika z władzą, przecieki ze służb i z IPN, odgrzewanie niemieckich resentymentów, pośmiertne lustrowanie Zbigniewa Herberta.

[...]

Idee Kisiela, jego przesłanie, duchowa spuścizna, depozyt myśli prawdziwie niezależnej – też powinny przetrwać, bowiem stanowią bezcenne narodowe dobro. Górę wzięło przekonanie, że jego przechowaniu i pielęgnacji lepiej posłuży formuła Fundacji, którą kilkudziesięciu laureatów ma zamiar niebawem powołać<sup>30</sup>.

Przywołany cytat wystarczająco dużo mówi o zmiennych kolejach losu tygodnika „Wprost” i stabilnej tak zwanej linii programowej „Polityki” po roku 1989, czym można by również tłumaczyć poniekąd zaskakującą, mniejszą frekwencję felietonów z Kisielą we „Wprost” niż w „Polityce”, chociaż statystyka, jak wiadomo, bywa wielce zawodną miarą. Wznowienie przyznawania Nagrody pod egidą „Wprost” w roku 2010 to przyczynek do dalszego odtwarzania konsytuacji po stronie nadawczej.

Z kolei w odbiorczej perspektywie odczytanie celowości posługiwania się mianem Kisiela wymaga między innymi kontekstowej wiedzy o związanym z przeobrażeniami w łonie samej redakcji tygodnika „Wprost” jego „spisieniu”, by użyć neologizmu Wojciecha Mazowieckiego<sup>31</sup>, a w rezultacie o pojawieniu się w publikacjach również tego periodyku „pisomowy”, jeżeli odwołać się do terminologicznej propozycji Michała Głowińskiego<sup>32</sup>, z którymi to zjawiskami „Polityka” wciąż prowadzi publicystyczną walkę. Konsytuację współkształtuje natomiast – z jednej strony – świadomość cenzuralnych uwarunkowań, które w dużej mierze determinowały komunikację społeczną w czasach PRL, kiedy instytucja cenzury, *de facto* autorytarna władza, uzurpowała sobie nie tylko rolę odbiorcy prymarnego, lecz również nadawcy (współkreatora<sup>33</sup>), co spowodowało odrodzenie się „mowy ezopowej” czy też „mowy umownej”<sup>34</sup>, z drugiej zaś – brak takich ograniczeń w komunikacji po roku 1989, ale nadal złożonej, zwłaszcza po odbiorczej stronie tekstu felietonu, którego czytelnicy stanowią wydzieloną i silnie zidentyfikowaną grupę, zgodnie zresztą z tradycyjnymi zasadami retoryki:

<sup>30</sup> T. Wołek, *Woda po Kisielu...*, s. 122.

<sup>31</sup> W. Mazowiecki, *Spisienie*, „Polityka” 2011, nr 13, s. 26–28.

<sup>32</sup> M. Głowiński, *Pisomowa czyli o wolnoamerykance językowej*, „Polityka. Niezbędnik Inteligenta” 2006, nr 50; W. Tomasik, *Pisomowa czyli walka na słowa*, „Zeszyty Literackie” 2007, nr 3; M. Głowiński, *Nowomowa i ciągi dalsze. Szkice dawne i nowe*, Kraków 2009.

<sup>33</sup> M. Fik, *Cenzor jako współkreator*, [w:] *Literatura i władza...*

<sup>34</sup> M. Ryszkiewicz, *Felietony Kisiela w okowach cenzury PRL*, [w:] *Poetyka i pragmatyka gatunków dziennikarskich*, red. W. Furman, K. Wolny-Zmorzyński, Rzeszów 1999; *idem*, *Mowa ezopowa w felietonach Kisiela*, „Pamiętnik Literacki” 2002, z. 1.

I Arystoteles, i Cycero uważają [...], że publiczność jest zawsze dana. Ogromne zróżnicowanie form współczesnego życia [...] [stwarza] jednak nową możliwość – możliwość wyodrębniania publiczności<sup>35</sup>.

W relacji nadawca (wykonawca) → tekst → odbiorca prymarny → odbiorcy sekundarni z uwzględnieniem kontekstu i konsytuacji na znanych zasadach rozgrywa się w omawianych felietonach retoryczna gra komunikacyjna, także z Kisielą, w Kisielu, Kisielą i o Kisielu, której celem pozostaje oddziaływanie na poglądy, postawy i wrażliwość wybranych czytelników, w polskich realiach – z grona tak zwanej inteligencji, czyli toczy się gra o perswazję nazwaną przez Piotra Stasińskiego felietonową; w naukowych publikacjach poświęcono jej już wiele uwagi. Dość więc przypomnieć tylko jeszcze jedno ustalenie autora *Poetyki i pragmatyki felietonu*, dotyczące rozróżnienia felietonowej „perswazji *explicite*” i „perswazji *implicite*”:

Zdaniem niektórych – powiada Stasiński – [„perswazja *implicite*” – M.R.] jest to perswazja właściwa, bo w minimalnym stopniu odsłaniająca swą retoryczną ramę. Jeśli nawet jest właściwa, to jednak w środowisku kultury masowej nie jest dominująca ilościowo; tutaj bowiem przeważają perswazje wyraziste, zoficjalizowane lub instytucjonalne. Dzięki tej perspektywie felieton finguje nieinstytucjonalną, „międzyosobową” relację między autorem a czytelnikiem w wewnątrztekstowych reprezentacjach, w dalszym ciągu zaś – zważywszy kontekstualną służebność felietonu wobec własnego środka przekazu – również podobną relację między samym pismem a jego publicznością. A zatem, zanim dochodzi do jakichkolwiek prób przekonywania, przedkładania racji i sądów, do wpływania na postawy itp., felietonista zapewnia sobie „osobisty kontakt” z potencjalnym odbiorcą, wyznacza mu *implicite* rolę w komunikacji eksponującej podmiotowość obu stron. Jakkolwiek jest to mityczna (retoryczna) „międzyosobowość”, to nie mniej ważne jest to, że na ogół działa i uprawdopodobnia skuteczność perswazji nad nią nadbudowanej<sup>36</sup>.

Nie można mieć pewności, czy ta perswazja w analizowanych felietonach z Kisielą okazuje się skuteczna, gdyż wedle Arystotelesa przekonać da się tylko ktoś, kto ma uformowany charakter<sup>37</sup>. Można za to domniemywać, że ze względu na kontradykcyjną, jak sam lubił mawiać, twórczość i biografię Stefana Kisielewskiego ku tak zwanej prawdzie zbliża się parafraza zdania, które zamyka felieton Passenta, będący nie tyle recenzją *Dzienników*, ile kolekcją przywoływanych przez felietonistę prasowych omówień tego diariusza: każdy może sobie dobrać takiego Kisiela, jaką

<sup>35</sup> K. Burke, *Tradycyjne zasady retoryki*, przeł. Krzysztof Biskupski, [w:] *Studia z teorii literatury. Archiwum przekładów „Pamiętnika Literackiego” II*, red. K. Bartoszyński, M. Głowiński, H. Markiewicz, Warszawa 1988, s. 107.

<sup>36</sup> P. Stasiński, *Poetyka i pragmatyka felietonu...*, s. 11–12.

<sup>37</sup> Arystoteles, *Etyka eudejmejska*, przekład, wstępy i komentarze D. Gromska *et al.*, Warszawa 2000, s. 83–84.

czyta gazetę<sup>38</sup>. Idąc dalej i parafrazując zdanie teoretyka literatury o dziele sztuki, można również rzec: każdy ma takiego Kisiela, na jakiego zasługuje<sup>39</sup>.

### Aneks<sup>40</sup>

#### A

C. Bielecki, *W hołdzie Kisielowi*, „Wprost” 1999, nr 51, s. 17.

Wytwarzanie produktów, za które ludzie płacą, to twórczość dostępna niemal każdemu. Czytam *Dzienniki* Kisiela. Gdy zaczął je pisać, miałem dwadzieścia lat. Polecam je dzisiejszym dwudziestolatkom. Pamiętam własną radość, gdy Kisiel odnotował mój debiut publicystyczny – *Wolność w obozie*, dostrzegłszy natychmiast smak rzeczywistości.

Kapitalizm wymusza altruizm znacznie skuteczniej (spójrz koteczku, na proces Microsoftu Billa Gatesa) niż komunizm, wciąż zżymający się na egoizm silnych i faktycznie wprowadzający koszmarną dyktaturę przeciętniaków. „Wprost” świętowało właśnie dziesięciolecie Nagrody Kisiela. Gratulacje i brawa!

#### B

L. Stomma, *Falszowanie Kisiela*, „Polityka” 2006, nr 47, s. 110.

Z okazji 15. rocznicy jego śmierci nastąpił w Rzeczypospolitej ciąg dalszy zawłaszczania pamięci po Stefanie Kisielewskim. Tygodnik „Wprost”, do którego pisał na samym końcu życia, co jest epizodyczne w porównaniu z ponad czterdziestoletnią współpracą z „Tygodnikiem Powszechnym”, rozdaje od dawna coroczne nagrody imienia Kisiela, których laureaci, czego nie zmieni listek figowy w postaci Jerzyka Kisielewskiego, często z przesłaniem patrona nie mają nic wspólnego. Korwin-Mikke proklamował wręcz Kisiela współzałożycielem swojej partii. Nic to, teraz już doprawdy żuk i żaba zaczyna się na Kisiela powoływać, a większość kuje jego obraz na własne mizerne podobieństwo. Fakty? Czy fakty mają jeszcze w naszym kraju jakiegokolwiek znaczenie?

Gorzkie? Bo Kisiel potrafił być też gorzki. Miał poczucie tragicznego wymiaru dziejów. Dlatego nie wciskajcie Kisiela w swoje matryce. Zupełnie ci on nie pasuje do podlipowych, kombatanckich opowieści i czarno-białych schematów. Był człowiekiem swoich czasów. A czasy były ciekawe.

<sup>38</sup> „Dzisiaj mamy pluralizm, każdy manipuluje na własną rękę i może sobie dobrać takiego Kisiela, jaką czyta gazetę” (D. Passent, *Kisiel z mózgu*, „Polityka” 1996, nr 50, s. 98).

<sup>39</sup> „Każdy ma takie dzieło sztuki, na jakie zasługuje” (J. Misiewicz, *Światopogląd i forma. O artystycznych wartościach literackich*, Lublin 1983, s. 84).

<sup>40</sup> W *Aneksie* zachowano pisownię oryginałów, natomiast wszystkie wyróżnienia tekstowe (rozstrzelenia) oraz wprowadzone skróty są dziełem autora tego artykułu.

## C

J. Pilch, *Bolero*, „Polityka” 1999, nr 35, s. 75.

1. Przypomniał mi się teraz sławny swego czasu felieton Hamiltona pt. *Przyjęcie towaru*. Kto pamięta, ten wie, ja jako stary rep pamiętam. Janusz Wilhelmi, naczelny „Kultury”, wiedział, czym kaczką wodę pije i nagroził pomysłu Hamiltona podwójnym honorarium. Chodziłem do gimnazjum, ojciec namiętnie czytywał i podsuwał do czytania felietonistów. Kisiel oczywiście, nade wszystko Kisiel, ale Hamilton też frapował starego bardzo, zwłaszcza ciekawiło ojca, kto też to może być ten Hamilton. Autokreację autora na wiecznego starca, co był blisko z kardynałem Sapiehą, ojciec brał śmiertelnie serio i w związku z tym tym bardziej i tym dłużej nie mógł rozkminić pseudonimu Jana Zbigniewa Słojewskiego.

## D

P. Nowina-Konopka, *Ta szalona Europa*, „Wprost” 2000, nr 50, s. 111.

„...tylko krowa nie zmienia poglądów”

*Kisiel, przypisywane de Gaulle’owi*

## E

M. Skwarnicki, *Myśli sprywatyzowane*, „Wprost” 2001, nr 25, s. 81.

Spyta ktoś, dlaczego nagle dzisiaj wspominam Kisiela i nasze koło jego zwolenników tonących w potoku dziejów? Ano dlatego, że w minionym tygodniu przejechałem samochodem trasę Kraków–Przemyśl–Sandomierz–Kraków. Wszędzie, którędy przejeżdżałem, czerwieniły się i bieliły tysiące nowo wzniesionych lub rozbudowanych domów we wsiach, wszędzie rozkwitały reklamy różnych hurtowni, zajazdów, kafejek i knajpek z kiełbaskami, o które kiedyś walczył heroicznie Kisiel. Spotkałem na trasie tylko dwa konie, z których jeden był kulawy. Więc jak to jest – pytam. Czegóż biadolą te dziwne aktywy składające się z pięćdziesięcio- i sześćdziesięciolatków? Młodzi, według tych samych badań, są optymistami. Tak jak ja.

## F

K. Zanussi, *Myśli na dzień pochmurny*, „Polityka” 1999, nr 33, s. 81.

Debata o tym, czy etyka może być globalna, czy nie może, jest potrzebna zarówno operatorom rynku, jak i bezinteresownym myślicielom, którzy chcą zrozumieć, do czego ten świat zmierza. Chciałbym uczestniczyć w Polsce w takiej debacie, próbując w niej tych wszystkich pomysłów ideowych, które wypełniają życie polityczne, a których autorzy nie zawsze przyznają się szczerze do swych historycznych afiliacji. Ale o kim teraz myślę – nie napiszę. – Domyśl się koteczku – mawiał Kisiel.



## G

W. Kot, *Płomień protestu*, „Wprost” 2006, nr 33/34, s. 112.

Nobliści tak sobie po szerokim świecie protestują, co różni Bushowie biorą pod uwagę. I gazety dają to na czołówki. Tylko u nas – jak to zwykle u nas – znajdzie się pisarzyna, który musi zepsuć imprezę. Wołali go Kisiel, pisał powieści dła, ale do Nobla mu było jak stąd na Kubę. I ten Kisiel, jak mu jeszcze w latach 50. pokazywano literatów, co to chcieli chwycić w garść ten nasz „rząd dusz”, strasznie robił się nerwowy. Że niby literatura jedno, polityka drugie i – nie mieszać. I pyszczył: „Chcesz w Polsce oddziaływać na opinię, nabrać znaczenia, zdobyć autorytet, pisz powieść albo pieśń, albo poemat. Byle autor psychologicznych romansideł rozprawiał o sprawach społeczno-politycznych, jakby coś o tym wiedział”. I dalej rozstawiał po kątach naszych luminarzy: „Jak sobie napełnisz czymś łepetynę, przestaniesz gadać dla czystej rozkoszy gadania, wtedy dopiero należeć ci się może będzie posłuch, który dzisiaj masz – psim swędem”. Tak pluł się Kisiel pół wieku temu. I nic nie zwojował, bo nobliści właśnie świeżo oprotestowali inwazję.

## H

J. Pilch, *Kraj cudów*, „Polityka” 2004, nr 18, s. 110.

Stefan Kisielewski miał swego czasu (za Peerelu) prymasowi Wyszyńskiemu – na jego tezę, iż Polska jest pod specjalną opieką Matki Boskiej – odpowiedzieć, iż kraj nasz nie najlepiej na tej opiece wychodzi. Ale Peerel upadł i bieg najnowszych dziejów jął bezwyjątkowo wskazywać, że nie Kisiel, a Wyszyński miał rację. Opieka Matki Boskiej, a może i samego Pana Boga dała znać o sobie, dała znać o sobie rozmaitymi cudami, nie jednym, a całymi seriami cudów, które wyłącznie w kategoriach cudów pojmowane i interpretowane doszczętnie znieprawiły świadomość (także polityczną) Polaków.

## I

R.M. Groński, *Blef samobójcy*, „Polityka” 2004, nr 29, s. 89.

W takim trybie feruje się dzisiaj wyroki, od których nie ma odwołania. Chyba że obrona powoła na świadka Stefana Kisielewskiego. W felietonie z 1958 r. Kisiel najwyraźniej pobiłdził, chwali Cata za jego wyczyn: „Mackiewicz napisał gdzieś, że miłość do polskości to rzecz niezmienna, ale treść pojęcia »polskość« ulega zmianom w miarę upływu historii. Przyjechał więc, aby zweryfikować sobie ową treść, stwierdzić zmiany, jakim uległ przedmiot jego miłości, zobaczyć go z innej perspektywy. To jest miara zarówno jego uczuć, jak i jego rozsądku. Miłość namiętna a rozsądna – cóż za rzadkie zjawisko!”... Jak potoczyły się dalsze losy Cata, samobójcy politycznego i moralnego? Doktor T. już o tym nie wspomina. A więc podpis Stanisława Mackiewicza znalazł się pod Listem 34.

J

R.M. Groński, *Prezentuj prezenty*, „Polityka” 2005, nr 49, s. 106.

Przy podobnych okazjach zawsze wraca kwestia wiarygodności schedy po esbecji. Dotyczy to również podsłuchów. Spisując z taśmy, da się to i owo zmanipulować, przekreślić, dopisać. Zwłaszcza gdy wie się, kto to będzie czytać, kto się tym zainteresuje. Wystarczy coś przemontować, pominąć, zmienić szyk zdań. Znana sprawa: w okolicach marca '68 Stefan Kisielewski przekomarzał się ze znajomkiem. Kiedy ten poskarżył się na nudę, Kisiel zażartował:

– Zabij Kliszkę, to przestaniesz się nudzić.

No i co? Zapis rozmówki wylądował na biurku Kliszki. Pewnie nie cały, bo szkoda oczu towarzysza sekretarza. Za to wyeksponowano niezbyt elegancki żarcik: felietonista zachęca do fizycznej likwidacji tkliwego miłośnika poezji Norwida, drugiej osoby w państwie! Poczytajki z IPN – zapisy rozmów żywych i umarłych mają, zdaniem doktora Dudka, zagwarantować „przejrzystość biografii osób zaufania publicznego”. Zgadza się: ocaleje przejrzystość. Natomiast wytypowane osoby zmieniają się w załamane o słabych charakterach czy – nie daj Boże – liberałów, dla których święty Mikołaj ma różgi, a historyk – przypis.

K

L. Stomma, *Pieczeń z lustracji*, „Polityka” 2006, nr 23, s. 115.

Obrzydliwe te pomówienia zawierają jedną sensację: Kisiel jako założyciel UPR – umarł, więc nie zaprzeczy – i co najmniej jedno bezczelne kłamstwo: Korwin-Mikke doskonale wie, że Stefan Kisielewski odszedł z „Tygodnika Powszechnego” z powodów towarzysko-politycznych różnic zdań, a nie dlatego, żeby kogokolwiek posądzał o agenturalność. W *Abecadle Kisielewskiego* pisał o Jerzym Turowiczu: „Jego liberalizm połączony z wrodzoną religijnością: przecież on ma dwóch braci księży i cała rodzina bardzo religijna – to jest rzadkie połączenie”. O Józefie Hennelowej: „Bardzo uczciwa”. O Stanisławie Stommie: „Bardzo inteligentny, bardzo uczciwy. [...] Właściwie jeden z moich najbliższych przyjaciół politycznych”. Czy tak się pisze o ludziach, których posądzałoby się o donosicielstwo?

W zgorzkniałych *Dziennikach* przypina Kisiel ludziom „Tygodnika” – Jerzemu Turowiczowi w szczególności, wszelkiego rodzaju łatki, przez chwilę nawet nie podważa jednak integralności i prawości środowiska. Pozwolę sobie sądzić, iż byłem z Kisielewskim, który głosił, dla śmiechu, że jestem jego nieślubnym synem, na intymniejszej stopie niżli pan Korwin-Mikke. Nigdy jednak, nawet podczas długich paryskich rozmów roku 1982, kiedy wstrząśnięty wprowadzeniem stanu wojennego wielu znajomych obdarzał z goryczą epitetem „ubek”, nie dotyczyło to nigdy redakcji „Tygodnika”. Jedną tylko osobę na Wiślniej uważał za kapusia, ale nie z redakcji, tylko z administracji. Nie będę się poniżał do przypominania, ja-

kim zaufaniem, pomimo przelotnych zaiskrzeń, obdarzali redakcję kardynał Wyszyński i Jan Paweł II.

## L

R.M. Groński, *Komentarz do komentarzy*, „Polityka” 2001, nr 13, s. 101.

Gdyby nie oficyna LTW i finansowe wsparcie Agory, komentarze do autorskiego wyboru spoczywałyby dotąd w redaktorskiej szufladzie. Zapomniane przez Boga i ludzi, którzy dość już napozowali się z Panem Antonim pod rękę, więc cokolwiek znudzeni obwieścili, że co tam Słonimski, Kisiel to był mistrz felietonu. Jak on coś napisał, klękajcie narody! W dodatku – klękajcie pod bokiem krakowskiej kurii, szczytającej się Wiadomo Kim.

U nas zawsze chwali się przeciw. Ani mi się śni zestawiać Kisielewskiego ze Słonimskim. Nie warto porównywać stylistyki wywiedzionej z Prusa z dygresyjnością i powtórzeniami rodem z gawędy w dworcu, będącym resztówką. Pan Antoni był felietonistą we wszystkim, co wyszło spod jego pióra.

## Ł

J.Z. Słojewski, *Perswazje i wycinki*, „Polityka” 2001, nr 29, s. 51.

O Kisielu (Stefanie Kisielewskim) Miłosz pisał Turowiczowi: „Kisiel. Ach, Kisiel. Sytuacje jego całkiem z *Kubusia Puchatka*. Z miastaście, a dupaście, to jemu trzeba powiedzieć”. Dlaczego Kisiel wydawał się Miłoszowi miastową dupą, a sytuacje jego były jak z *Kubusia Puchatka*? Jest to jedna z nieroztajemniczonych tajemnic tego listu.

## M

D. Passent, *Adamofobia*, „Polityka” 2004, nr 26, s. 101.

Ktoś niezyczliwy „Gazecie Wyborczej” i jej naczelnemu może zapytać: To już Michnik nie ma gdzie mieszkać, tylko ausgerechnet w alei gestapowców i ubeków? Czyż nie byłoby bardziej stosowne, żeby nadal mieszkał za żelazną bramą? Kto inny, mniej z kolei zyczliwy „Rzeczpospolitej”, może zapytać: to już nie ma ulic bardziej interesujących, jak np. aleja Róż, gdzie Cyrankiewicz i Słonimski „w jednym stali domu”, aleja Szucha, gdzie w budynku zajmowanym najpierw przez notabli hitlerowskich, a później reżimowych, miał mieszkanie Kisiel?

## N

R.M. Groński, *Prasa ma złą prasę*, „Polityka” 2004, nr 43, s. 111.

Nie warto aż tak głęboko cofać się w przeszłość: rękoczynny jako odwet wzięty na dziennikarzu to moczarowski gniew ludu, pobicie Stefana Kisie-

lewskiego na Starym Mieście. Dzięki temu obcy wolteriańskim swawolom Kisiel podzielił los F.M. Aroueta. Bo to od niego wzięło początek bijanie rozbestwionych pismaków.

O

J. Pilch, *Pies, który miał oczy Grydzewskiego*, „Polityka” 2005, nr 9, s. 96.

Oto wklejony w karty *Dziennika* [Jarosława Iwaszkiewicza] i pozostawiony bez słowa komentarza fragment jadownego felietonu Kisiela: „Gdy czytam *Podróż do Włoch*, to krew mnie zalewa i wściekłość mroczy mózg na ten ekstrakt pretensjonalności, minoderii i autoreklamy. Znany autor używa Rzymu wyłącznie jako tła dla siebie samego, słowa »ja«, »mną«, »we mnie«, »o mnie« powtarzają się w nieskończoność, a opisy rzymskich sklepów i kościołów są pretekstem do opowiadania mało istotnych szczegółów z własnego życia».

Nie jestem ja oczywiście tak szalony, by teraz jednego czcigodnego nieboszczyka przed drugim, jeszcze czcigodniejszym, nieboszczykiem bronić – ale głupstwa w politycznym zacierzwieniu Kisiel pisał zupełnie. W końcu każdy pisarz „opowiada mało istotne szczegóły z własnego życia” – rzecz w tym, jak potrafi je uogólnić, ilu czytelników do swej subiektywnej szczegółowości przekona, ilu z jego opowieścią się utożsami. [...] Był już wtedy [Iwaszkiewicz] Europejczykiem – i nie z tej racji, że komuniści mu za kolaborację paszport dawali – ale z racji wykształcenia, znajomości języków i absolutnego słuchu na sztukę. Być może jego „europejskość” osłabiała jego czujność na komunizm, ale jak tak, to równie dobrze da się powiedzieć, że czujność Kisiela na komunizm osłabiała jego gust literacki. Kisiel na komunizmie znał się świetnie, ale głupstwa o literaturze wypisywał, głupstwa jego o Iwaszkiewiczu, przy krwawych zupełnie głupstwach, jakie sadył np. o Gombrowiczu, są niczym, a w końcu w literaturze polskiej były to bieguny, pomiędzy którymi zawierała się reszta, jak się biegunów nie pojmuje, to i tego, co pomiędzy nimi pojąć niepodobna. Aby było jasne: zachwyty dla Iwaszkiewicza nie dają mi asumptu do niestosownej wzgardy dla Kisiela, po prostu myślę, że mniej więcej wiem, co pierwszy czuł, jak felieton drugiego czytał, wycinał i do zeszytu wklejał.

P

J. Pilch, *Jak być czytany*, „Polityka” 2005, nr 17, s. 108.

Czasy mojej młodości, wczesne lata 70. minionego wieku, oprócz niezliczonych innych zalet miały i tę, że były czasami doskonałych felietonistów. Co tydzień komentowali wtedy rzeczywistość Antoni Słonimski, Jerzy Urban, Hamilton (Jan Zbigniew Słojewski), Kisiel (Stefan Kisielewski), w wysokiej formie za wczesnego Gierka byli Passent i Toeplitz, Jarosław Iwaszkiewicz co tydzień publikował w „Ży-

ciu Warszawy” felieton książkowy, dla mnie ważne też były na wskroś literackie komentarze Zbigniewa Bieńkowskiego i Andrzeja Kijowskiego.

W tej plejadzie Janusz Głowacki zajmował miejsce szczególne z wszystkich praktycznie powodów.

R.

M. Rybiński, *List pasterski misjonarza*, „Wprost” 2006, nr 48, s. 15.

Biedny Stomma musi chwycić za obsadkę i inkaust, by tłumaczyć tumanom, gdzie jest tył, a gdzie przód.

Jesteśmy – jak kiedyś dżungle i sawanny – terenem misjonarskim. Wśród nas, tubylców pograżonych w ciemnocie, krążą biali ludzie, głosząc Słowo. Cała różnica, że nie rozdają perkalu i paciorków, lecz gadają. A ponieważ jesteśmy już alfabetami, to i piszą. Głównie obwieszczenia o własnej mądrości i przenikliwości. Co roku takie obwieszczenia, unieważnione przez życie, grabi się i odwozi na wysypisko niepamięci, gdzie gniją sobie spokojnie po wiek wieków, amen.

Jednym z bardziej gorliwych działaczy na niwie misjonarstwa i wklepywania w duszę ciemnego plemienia nadwiślańskiego jutrzeńki prawdy i zarzewia światłości jest autor tygodnika „Polityka” Ludwik Stomma. Siedzi sobie ten prorok w niepokalanie białej szacie pod francuską czereśnią, sączy bordeaux haut-médoc i nie bacząc na skutki, zamiast zakąsić, spisuje i śle swoje nauki dla dzikusów, którzy nadal, mimo tylu lat misjonarstwa, latają z grzechotkami wokół własnych totemów, żłowiąc wodę. A nawet jeśli czczą właściwego bożka, to z odwrotnej strony, i biedny Stomma musi chwycić za obsadkę i inkaust i tłumaczyć tumanom, gdzie jest tył, a gdzie przód. Toteż ja, wylazszy z pieczary, wyczochrawszy się o pal męczeński, na którym dogorywają złożeni na ofiarę bałwanom ostatni wyznawcy demolewicy, pędzę w każdą środę do kiosku, wrzeszcząc: więcej światła, by zaczerpnąć z czystej krynicy „Polityki” haust wody, przysłanej z Paryża w butelce po evian przez Ludwika Stommę. I tym razem się nie zawiodłem, woda była, nawet sodowa. Stomma wyjaśnił mi, tumanowi, kim był naprawdę Stefan Kisielewski – Kisiel, żebym sobie już prostacko nie myślał, że był felietonistą i człowiekiem przekornym. Przy okazji wyjaśnił mi też, kim jest syn Stefana, Jerzy Kisielewski. Oprócz tego, że jest synem Stefana, jak Ludwik jest synem Stanisława, Jerzy Kisielewski jest w kapitule Nagrody Kisiela, której od jej ustanowienia przez samego Kisiela patronuje tygodnik „Wprost”, listkiem figowym. Za tym listkiem figowym ukrywają się odrażające postacie pozostałych członków kapituły, zarazem laureatów nagrody: Władysława Bartoszewskiego, Leszka Balcerowicza, Hanny Gronkiewicz-Waltz, Donalda Tuska, Jana Krzysztofa Bieleckiego i innych, którzy z przesłaniem Kisielewskiego nic nie mają wspólnego. Przesłanie to zresztą zna tylko jeden Stomma, bo przegadał z Kisielewskim kilka nocy w Paryżu. Ale widać było za trudne, aby Stomma mógł je teraz przekazać. Pewnie się obawia, że nie zrozumielibyśmy. Dlatego zapewne te parę akapitów o Kisielu to było wydanie poprawione i ułatwione na użytek klas początkujących.

Przede wszystkim, drodzy dzikusy – pisze Stomma – Kisiel nie był opozycjonistą. Lubił komuchów, dobrze się czuł w PRL, nawet jak go bili, i chciał zawierać kompromisy z władzą, ale władza nie chciała. Stan wojenny nie podobał mu się wprawdzie aż tak bardzo jak Stommie, ale rozumiał konieczność jego wprowadzenia, za co winił „Solidarność”. Katolicyzm Kisiela też jest przesadzony, bo przecież napisał powieść o homoseksualistach. A co katolik ma z homoseksualizmem? Albo, albo. Proste jak drut. Wreszcie patriotyzm Kisiela był głęboki, bo nie uznawał honoru narodowego. O tym, że sam miał honor, Stomma taktownie nie wspomina. W ten sposób życie i twórczość Stefana Kisielewskiego opisane zostały po raz pierwszy prosto, jasno i słusznie w tak samo przejmujący sposób jak życie Lenina w książeczce dla dzieci autorstwa Nadzieży Krupskiej.

Zacząłem żałować, że Ludwik Stomma nie jest laureatem Nagrody Kisiela, a zatem i członkiem kapituły. A przecież było go za co nagrodzić kilka lat temu, kiedy napisał swoim piórem wzniosłym, swoim niepowtarzalnym stylem piękną hagiografię innego bohatera naszych czasów – Leszka Millera. Kisiel, gdyby żył, na pewno by go nagroził. Niestety, kapituła złożona z Papuasów nie mających nic wspólnego z przesłaniem Kisiela nie była na tyle przewrotna, by wyróżnić Stommę. To wielka strata, ale nie tracmy nadziei. Książka o Millerze zostanie jeszcze wznowiona, razem z *O człowieku, który się kulom nie kłaniał*, i wtedy będzie okazja. Wtedy też wszyscy ustąpimy z kapituły i zasiądzie w niej Stomma, sam, aby sądzić żywych i umarłych. Może w drodze wyjątku zachowa Jerzego Kisielewskiego, tylko nie wiadomo, czy Jurek będzie chciał. Ale cóż, nikt nie znał swego Ojca tak dobrze jak Ludwik.

L. Stomma, *Miedzy plusem a minusem*, „Polityka” 2006, nr 50, s. 90.

I nożyce się odezwały. Na mój felieton o fałszowaniu obrazu Kisiela odpowiedział we „Wprost” (nr 48 z 3 grudnia 2006) Maciej Rybiński. Mniejsza o inwektywy i insynuacje, bo to jest codzienne tworzywo felietonistyki Rybińskiego, która ponoć co poniektórych jeszcze cieszy, czego mu gratuluję. Chodzi o strukturę myślową tekstu. Pisze Rybiński: „Przede wszystkim, drodzy dzikusy – pisze Stomma – Kisiel nie był opozycjonistą. Lubił komuchów, dobrze się czuł w PRL, nawet jak go bili...”. Jest to oczywiście bezczelne kłamstwo. Niczego takiego nie napisałem. Aliści, i w tym tkwi niestety sedno sprawy, kłamstwa tego, choćby chciał, a wierzę, że chciał, należy bowiem mieć o bliźnich jak najlepsze mniemanie, nie mógł Rybiński uniknąć. Wpadł we własne manichejsko-propagandowe sieci. Pokój z nim, jest tu bowiem jedną z wielu, półświadomą ofiarą socjo-ideologicznego zjawiska, którego konsekwencje go przerosły. Formułą obowiązującą jest dzisiaj opisywanie PRL jako imperium zła, kraju ostatecznego zniewolenia i upodlenia obywateli, wszechobecnej agentury, zaprzędania i grzechu. Jeżeli już „najśmieszniejszego”, to jednak baraku w obozie koncentracyjnym.

Przy takim postawieniu sprawy, czy może raczej przy takiej diagnozie historyczno-ideowej, nie ma alternatywy. Ktokolwiek we względnie znaczący sposób (choć są też radykałowie, którzy podwyższą poprzeczkę i zakrzykną: w jakiegokolwiek mie-

rze) partycypował w funkcjonowaniu owych najgłębszych kręgów piekielnych, smołą się pokrył po uszy, grzechem pierwotnym skaził i nie ma dla niego przebaczenia, jak to zresztą radośnie widniało w tytule jednej z audycji telewizyjnych. Jeżeli w tym systemie logicznym poważam się pisać, że był Stefan Kisielewski aktywnym posłem na Sejm PRL dwóch kadencji, felietonistą poddanego cenzurze, a więc „koncesjonowanego” tygodnika, kompozytorem wykonywanych w polskich salach niesłusznych lat utworów, że, co więcej, w jego kręgu towarzysko-przyjacielskim znaleźć można było ludzi ściśle związanych z reżimem, oznaczać to musi, że zaprzeczam, jakoby był Kisiel opozycjonistą, a wręcz twierdzę, że „dobrze się czuł w PRL, nawet jak go bili”. *Tertium non datur*.

Problem w tym, że rzeczony był i opozycjonistą wielkich zasług, i aktywnym posłem na Sejm PRL dwóch kadencji, i felietonistą... *etc.* Żadnemu z tych faktów zaprzeczyć się nie da, istnieją bowiem na nie powszechnie znane i jawne, a więc nie ulegające manipulacji ipeenowskich stójkowych, dokumenty. Innymi słowy, byłby Kisiel w systemie manichejsko-propagandowym rybińskopodobnych jednocześnie elementem plus X i minus X, co jest logicznym absurdem. Wybrnąć z tego można tylko na dwa sposoby: idąc w zaparte, a więc odrzucając fakty i wylewając kubły pomyj na głowę tego, który ośmielił się zakłócić harmonię ideologicznej konstrukcji, albo zmieniając paradygmat w imię historycznej rzetelności. Właściwie nie dziwię się wyborowi rybińskopodobnych. To drugie o tyle jest bowiem trudniejsze i tyle więcej wymagające intelektualnego i moralnego wysiłku, że aż trudno tyle odwagi proponować.

Mniejsza chwilowo o Stefana Kisielewskiego, do którego oszalały IPN jeszcze się nie dobrał, a przecież może, bo po pierwsze, dla jego psów gończych wszystko jest możliwe, po drugie, Kisiel jako redaktor, a tym bardziej poseł, musiał się czasami spotykać i rozmawiać z przedstawicielami wiadomych instytucji, którzy potem sporządzali notki, komentowali i wpinali do segregatorów. Tutaj mniej więcej *à propos* mała anegdotka. Lubił Kisiel opowiadać, jak w czasach, kiedy publikował swoje książki w „Kulturze” paryskiej, a władze głowiły się ponoć, kto jest ich autorem, choć wiedziała o tym cała Warszawa, zadzwonił do niego telefon. – Czy pan Kisielewski?... Mówi taki a taki (tu padła dokładna notka bibliograficzna) z pańskiej ostatniej powieści. Dzwoniącym był generał Szlachcic, szef MSW. Cóż było robić – podsumował rozbawiony Kisiel – poszliśmy na wódkę...

Ale, powtórzmy, mniejsza chwilowo z Kisielem, którego nikt jeszcze na razie błotem nie obrzuca (Rybiński używa w łatwiejszym zastępstwie mojego skromnego pyska). Weźmy natomiast takiego Andrzeja Drawicza, podług IPN agenta zapseudonimowanego i podpisanego. Tenże Andrzej Drawicz wydał w 1968 r. książkę *Literatura radziecka 1917–1967*. Była ona pełna międzywierszowych herezji, które zrewolucjonizowały spojrzenie mojego pokolenia na rosyjską twórczość. To dzięki Drawiczowi odkryłem Achmatową, Cwietajewą, Mandelsztama, Płatonowa... później tragedię ich życiorysów, których znajomość prowadziła już prosto do lektury Solżenicyna, sprzeciwu i protestu. Kawał pierwszorzędnej opozycyjnej roboty. Później zresztą zapłacił za nią niemal rocznym internowaniem, a podsumował swoje zaangażowanie *Sporem o Rosję* (1989) wydanym przedtem w nielegalnym obiegu.

Znowu, w dramatyczniejszym jeszcze wymiarze: plus czy minus. Bo może być przecież logicznie tylko jedno, a również epitet „agent” też ma być jednowymiarowy i zacierać wszelkie dramaty i powikłania wieku. Agent kolejny: Andrzej Szczypiorski, ten z kolei w najtrudniejszych latach sprzeciwiał się antyniemieckiemu i antysemickiemu praniu mózgów. Ale znowu w gestii IPN zdecydować, czy on plus, czy minus. Zaburzających zaś klasy fikcję oplują rybińskopodobni.

Kisiel, ironizuje Rybiński: „chciał zawierać kompromisy z władzą, ale władza nie chciała”, tak to niby wyglądało w mojej spaczanej wizji. Tymczasem niechący wyrwał mu się kawałek prawdy. Tak właśnie: Stefan Kisielewski chciał zawierać kompromisy z władzą, podobnie Tadeusz Mazowiecki, kardynał Stefan Wyszyński, Andrzej Szczypiorski, Andrzej Drawicz, Krzysztof Teodor Toeplitz, Adam Hanuszkiewicz, Jacek Kuroń (celowo mieszam stany i godności). Bo, co się dzisiaj celowo zakłamuje, jeszcze w latach siedemdziesiątych o zmianie binarnego układu świata nikt nie marzył. Jedynym realnym celem być mogło bez silenia się na doktrynerski wszystkoizm rozszerzanie pola wolności, wyszarpywanie go kawałek po kawałku, drogą kompromisów, przechytrzeń, niekiedy także i ofiar.

Władza najczęściej nie chciała, niekiedy oddawała walkowerem, niekiedy dopiero poniewczasie orientowała się w dywersji. W tej ostatniej mierze właśnie Stefan Kisielewski był arcymistrzem. Frywolny obrazek obyczajowy z tamtych czasów. Wychodzimy z domu rodziców. Na rogu Kanonii i Jezuickiej przed komisariatem MO Kisiel zatrzymuje się i do otwartego okna zaczyna śpiewać *Międzynarodówkę*. Wybiega oczywiście rozwścieczony milicjant: – Czy wyście zwariowali obywatelu? – A o co chodzi? Nie wiedziałem, że to jest zakazana piosenka... To także nie mieści się w czarno-białej matrycy przeszłości, której mamy bałwochwalczo uwierzyć. Ale to jest niewinny żarcik. Kiedy chodzi o Drawicza, Szczypiorskiego, zaczyna się tragedia. Można oczywiście ratować się przed nią kolejnymi kłamstwami. Dokąd to jednak prowadzi?